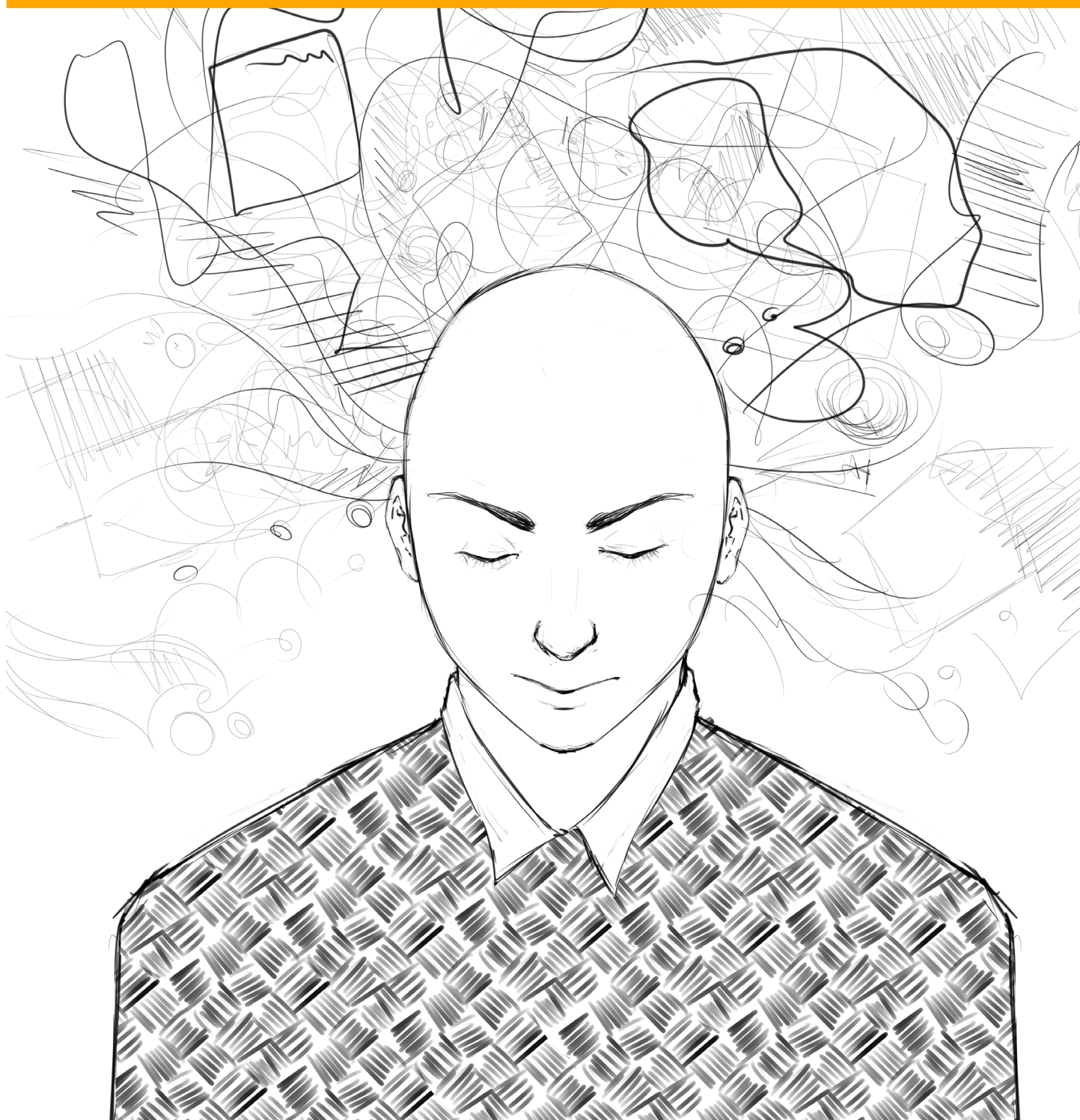


MARGINES

WRZESIEŃ 2017 SZKOŁA ● UCZNIOWIE ● PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze

- 2 Okiem redaktora
- 2 ZSŁ News
- 3 „Runda 2, start”
- 5 Październik nadchodzi
- 6 „O Szcześniaku słów kilka”
- 7 „Blade Runner” w wersji Korea Południowa
- 8 Do głowy drogą prostą,
nie zakrętami,
czyli jak się uczyć, żeby się nauczyć
- 8 A podczas wakacji grało się tak...

				6			3	
2	4					1		
		7			2			8
		1	4			3		9
7			3	1	9			2
3		6			7	5		
5			7			8		
		2					1	3
	7			2				

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Michał Grabowski (red. naczelny), Michał Romek (skład),
Aleksandra Świerczek Weronika Adamek, Krzysztof Głowacki, Paweł Hadrian,
Paweł Suchan, Jan Kuśmierczyk, Piotr Mazurek

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES

Okiem redaktora

Paweł Hadrian

Witajcie, cześć i czołem! Wspomnienie błędnego czasu wakacji odchodzi już w niepamięć, podczas gdy szara „łącznościowa” rzeczywistość coraz bardziej, daje się nam we znaki. Najlepszym dowodem na to, że ZSŁ działa już na pełnych obrotach, jest świeżutki „Margines”. W pierwszym powakacyjnym numerze, w tekście pt. „Do głowy drogą prostą, nie zakrętami, czyli jak się uczyć, żeby się nauczyć” autorstwa Pawła Suchana, dowiemy się, co zrobić, aby nauka nie okazała się dla nas problemem na miarę węzła gordyjskiego. Wszystkim kinomanom polecam artykuł Michała Grabowskiego pt. „Blade Runner w wersji Korea” oniecomniejznanejwersjicyberpunkowegooklaszakaorazlistę październikowych premier zatytułowaną „Październik nadchodzi” przygotowaną przez redaktorów Wernon i AugRev. Przy okazji przygotowanych przez AugRev wspominek z wakacyjnych rozrywek „A podczas wakacji grało się tak...”, poczuwamy minioną nie tak dawno sielankową rzeczywistość lata. To tego wszystkiego Krzysiek Głowacki zaserwuje wam garść najświeższych informacji z naszej szkolnej społeczności w rubryce „ZSŁ News”, a Kacper K. opowie nam „O Szcześniaku słów kilka” przybliżając tym samym twórczość rapowego artysty, znanego szerzej jako Taco Hemingway. Wisienką na torcie wrześniowego numeru jest wywiad z dyrektorem Pawłem Kucharczykiem („Runda 2, start”) przeprowadzony i opracowany przez Janka Kuśmierczyka i Pawła Hadriana, autora tegoż oto tekstu. Nie zabierając wam więcej czasu, życzę miłej lektury!

ZSŁ News

Krzysztof Głowacki

• Wrzesień już prawie za nami, a każdy jeszcze na pewno pamięta rozpoczęcie roku, nic tylko się cieszyć, że ten czas tak szybko przemija, ale z drugiej strony, czy na pewno?

• W tym roku szkolnym, grono naszej redakcji zasilają „młoda krew”, wracamy do Was zmobilizowani, pełni siły i kreatywności, którą chcemy się, jako redakcja z Wami dzielić

• Wrześniowe wieści, zaczniemy przykrą informacją – Ś.P. Mieczysława Chęcińskiego, Dyrektor Zespołu Szkół Łączności w Krakowie w latach 1981-1983, we wrześniu odszedł od nas, na wieczny spoczynek. Uroczystości żałobne, odbędą się 28 września br. o godzinie 13:00 na Cmentarzu Rakowickim.

• We wrześniu, naszą szkołę odwiedziła delegacja Technician Institute/College of Electronical Engineering z miasta Xuzhou w prowincji Jiangsu w Chinach. Grupa składała się z 8 uczniów oraz 3 nauczycieli, wymiana trwała od 11.09. do 24.09 br.

• Biblioteka szkolna ogłasza konkurs na recenzję ulubionej książki. Po więcej szczegółów dotyczących konkursu odsyłam bądź na stronę internetową naszej szkoły; termin wykonania prac to 31.10.2017 roku. Nasza szkolna „księgarnia” organizuje także konkurs fotograficzny, po więcej informacji odsyłam także do jej siedziby.

• We wrześniu odbyła się akcja pt. „Sprzątanie świata”, miała ona na celu powiększenie wiedzy na temat ekologii oraz poruszenia w młodzieży wewnętrznego obowiązku do dbania o otoczenie oraz naturę. W akcję zaangażowało się sporo uczniów, co jest dla organizatorów na pewno ogromną satysfakcją.

• W październiku, odbędzie się jubileusz 50-lecia istnienia Internatu ZSŁ w Krakowie. Dokładnie 21 października, serdecznie zapraszamy do udziału w uroczystościach, więcej informacji na jej temat, znajdziecie na stronie szkoły.

„Runda 2, start”

Chciał zostać piłkarzem, lecz wybrał drogę kształcenia młodzieży, czyli wywiad z nowym Dyrektorem ZSŁ, Panem Pawłem Kucharczykiem.

Jan: Co skłoniło Pana do tego, że został Pan nauczycielem?

Odkąd pamiętam, zawsze chciałem pracować z młodzieżą oraz osobami dorosłymi. Posiadane wykształcenie – pedagog resocjalizacyjny, skłaniało do pracy z osobami po wyrokach, w zakładach zamkniętych, zakładach poprawczych. Do pracy w takim charakterze przygotowywałem się na studiach, w ramach praktyk studenckich oraz w trakcie pisania pracy magisterskiej, do której badania prowadziłem w zakładzie poprawczym dla dziewcząt w Zawierciu i w zakładzie poprawczym dla chłopców w Pszczynie. W tego typu placówkach resocjalizacyjnych chciałem pracować. Z różnych przyczyn los jednak skierował mnie w inną stronę. Zacząłem pracę jako wychowawca w Domu Dziecka nr 1 w Krakowie. Cały czas jednak chciałem mieć kontakt z młodzieżą nieco starszą. I, nie ukrywam, że w trochę innym środowisku. Miałem pomysły na pracę z młodymi osobami, które chciałem realizować. Stąd zainteresowanie funkcją pedagoga w krakowskich szkołach ponadgimnazjalnych.

W pewien piękny wieczór dostałem telefon od p. dyrektora Borgosza, z pytaniem, czy jestem zainteresowany pracą (jako pedagog) w Zespole Szkół Łączności. Poprosiłem o czas do namysłu. Poukładałem swoje sprawy w Domu Dziecka i zgodziłem się. Na początku była to praca na pół etatu w szkole i pół etatu jako wychowawca w internacie szkoły. Pamiętam początkowy okres pracy jako czas, w trakcie którego zebrałem mnóstwo cennych doświadczeń. Nie ukrywam, że trafiłem na osoby bardzo życzliwe, przychylne, które dzieliły się chętnie swoją wiedzą i doświadczeniem. Bo czym innym jest przygotowane akademickie, nawet z dużą ilością praktyki, a czym innym rzeczywista praca z ludźmi, z młodzieżą. Te dwie rzeczy czasami się „rozjeżdżają”. Ale dzięki m.in. życzliwości ludzi, na których szczęśliwie trafiłem, moje wejście w pracę zawodową, w takiej placówce jak szkoła, było w zasadzie bezproblemowe. Cały czas zdobywałem doświadczenie. Z chęcią angażowałem się w różne inicjatywy, a Dyrektor zlecał mi nowe zadania. Starałem się z tego wywiązywać jak najlepiej. W miarę możliwości pomagałem uczniom, którzy tego wymagali lub wprost – zwracali się o pomoc. Sytuacje były różne – czasami bardzo złożone, skomplikowane. Mam nadzieję, że przynajmniej części spośród nich udało się efektywnie pomóc. Można powiedzieć, że takie działanie dodawało mi motywacji do pracy w szkole. Do pracy w charakterze pedagoga.

Paweł: Co najbardziej satysfakcjonuje Pana w pracy z uczniami?

To, że mogę obserwować efekty pracy, a wkładany wysiłek i zaangażowanie ma przełożenie na wiedzę i umiejętności uczniów. Wybierając jakąś metodę pracy z uczniem, oczekuję pewnego rezultatu. Gdy widzieć, że to, co zakładałem, w jakiejś części przynosi efekt, że uczniom jest łatwiej, że wiedza, którą staram się przekazać, gdzieś się w umysłach uczniów koduje i dzięki temu jest przez nich wykorzystywana; to daje naprawdę dużo satysfakcji. Oczywiście do pełni szczęścia brakuje możliwości oddziaływania na wszystkich uczniów w jednakowy sposób, ale nawet, gdy działa to na część spośród nich, daje to niesamowicie dużo satysfakcji i wynagradza włożony w pracę wysiłek.

Jan: Jakie były Pana pierwsze wrażenia o ZSŁ po podjęciu w szkole pracy?

Pamiętam, jak przyszedłem na konferencję plenarną przed początkiem roku szkolnego 2004/2005. O szkole coś oczywiście wiedziałem, ale nie spodziewałem się, że grono pedagogiczne będzie tak duże. To było pierwsze zaskoczenie. Kiedy pierwszego września

przyszedłem do szkoły i zobaczyłem ogromną liczbę uczniów: wtedy jeszcze była zasadnicza szkoła zawodowa, było technikum po zasadniczej szkole zawodowej, technikum pięcio – i czteroletnie, było liceum profilowane, które też miało mnóstwo klas; to ogarnęło mnie lekkie przerażenie. W szkole były tylko dwa etaty pedagoga. Te dwa etaty miały podolać wyzwaniu związanemu z pracą z tak ogromną rzeszą ludzi. W szkole było około tysiąca pięciuset uczniów. Nie ukrywam, że miałem mieszane uczucia dotyczące możliwości efektywnej pracy pedagoga w takim środowisku. Ale małymi kroczkami, zaczynając od drobnych spraw, wdrażałem się systematycznie w pracę i realizację obowiązków pedagoga szkolnego. Pracowałem wtedy z Panią Justyną Kowalik. Usystematyzowaliśmy i uporządkowaliśmy pewne sprawy, stworzyliśmy naprawdę wydajny, spójny system pomocy psychologiczno-pedagogicznej dla uczniów. Później powoli nabrało to rozpędu, zaczynało funkcjonować tak, jak sobie to założyliśmy. Po trzech latach dołączyła do nas Pani Renata Fedorowicz. Dzięki temu łatwiej było nam rozdzielać zadania, realizować większą liczbę różnych spraw. Realizowaliśmy postawione sobie wcześniej cele, dobrze diagnozowaliśmy środowisko szkolne, więc można powiedzieć, że takiego zaskoczenia zawodowego było, co roku coraz mniej.



Paweł: Dlaczego zdecydował się Pan zostać dyrektorem?

W zasadzie to trudne pytanie. Mógłbym wymienić kilka równoważnych powodów. Chcąc się zawodowo rozwijać, nie popadać w rutynę trzeba stawiać sobie nowe wyzwania i cele. Aby praca sprawiała przyjemność, potrzeba dobrej, mocnej motywacji. Motywacji i odwagi, aby realizować swoje pomysły. Pamiętam rozmowę z Panem Dyrektorem Borgoszem – kiedy pytał mnie, czy zgodziłbym się objąć funkcję wicedyrektora. Wcześniej nigdy o pracy w takim charakterze nie myślałem. To był, można powiedzieć, przełomowy, a w każdym razie ważny dla mnie moment. Widząc moje wahanie, Pan Borgosz starał przekonać mnie rzeczowymi argumentami. Między innymi tym, że stanowisko wicedyrektora daje duże możliwości wpływu na bieżące funkcjonowanie szkoły, że pracując w szkole już ponad 10 lat, mam wystarczające doświadczenie, aby wziąć na siebie więcej odpowiedzialności za rozwój szkoły. Nie ukrywał przy tym, że zależy mu również, aby wesprzeć pracę dwójki wicedyrektorów: Pani Renaty Gołąb oraz Pana Tadeusza Piskowskiego. Przez dwa lata pełniłem tę funkcję. Poznałem od kuchni organizację pracy szkoły. Wiele się nauczyłem od współpracowników, którzy chętnie dzielili się swym doświadczeniem. Gdy Pan Dyrektor Borgosz podjął decyzję o tym, że nie będzie starał się o kolejną kadencję, ponownie zachęcał mnie, by

rozważyć start w konkursie na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół Łączności. Rozmawialiśmy o tym, w jakim kierunku mogłaby rozwijać się szkoła, co można zrobić, aby nie straciła nic ze swoich zalet. Zwracał uwagę na kilka rzeczy, spraw, które są dla naszej szkoły fundamentalnie istotne. Nie ukrywam, że miałem pewne wątpliwości, ale ostatecznie zdecydowałem się wziąć udział w konkursie. Werdykt komisji konkursowej okazał się dla mnie pomyślny.

Przedemną okres, w trakcie którego chciałbym potwierdzić, że werdykt komisji konkursowej był słuszny. Mam sprecyzowane cele, które chciałbym sukcesywnie realizować, m.in. modernizacja wyposażenia szkoły w zakresie pomocy dydaktycznych – konkretnie chodzi o umożliwienie nauczycielom wykorzystanie technologii informacyjno – komunikacyjnej w trakcie zajęć, czyli doposażenie sal lekcyjnych w komputery, projektory, modernizację szkolnej sieci internetowej oraz – w miarę możliwości – rozbudowę bazy sportowej szkoły. Nikt z nas nie ma wątpliwości, że obecna baza jest absolutnie niewystarczająca na potrzeby tak dużej placówki. Chciałbym ponadto, aby szkoła, sam budynek był bardziej przyjazny uczniom; na przykład: aby były miejsca, gdzie uczniowie przed, czy po lekcjach bądź w trakcie przerw mogą spędzić chwilę czasu w odpowiednich warunkach. Jest wiele, wiele drobnych pozornie spraw, które składają się na całość decydującą o tym, czy szkoła nadal będzie atrakcyjna i przyjazna dla młodzieży, czy będzie przyciągać absolwentów gimnazjów, a w bliskiej przyszłości – ośmioletnich szkół podstawowych.

Wracając do postawionego pytania – zdecydowałem się kandydować na stanowisko dyrektora, gdyż sądzę, iż potrafię zebrać, zjednać grono współpracowników, uczniów i rodziców, którzy dostrzegają potrzebę wspólnej, zespołowej pracy dla dobra Zespołu Szkół Łączności.



Jan: Które z tradycji szkolnych uważa Pan za warte dalszego kultywowania?

Myślę, że jest przynajmniej kilka szkolnych tradycji, mocno zapisanych w historii funkcjonowania szkoły, które z pewnością będę chciał kultywować. Jedną z nich jest ślubowanie klas pierwszych. Moment ważny dla uczniów, którzy dopiero co zmienili szkołę z gimnazjum na szkołę średnią. Zmieniło się dla nich praktycznie wszystko: wymagania im stawiane, środowisko rówieśnicze, relacje z rówieśnikami i inne rzeczy, których nie sposób wymienić.

Uroczystość ta ma tutaj wymiar bardzo symboliczny – wejścia do nowej społeczności, społeczności uczniów szkoły ponadgimnazjalnej. Odbывается to na drodze ślubowania, przyjęcia na siebie pewnego zobowiązania w zakresie kultury osobistej, zachowania, postępowania, godnego reprezentowania szkoły. Bardzo cenną tradycją są też wigilie klasowe. Święta Bożego Narodzenia są w naszej kulturze świętami bardzo ważnymi, mają mocno rodzinny charakter. Wigilia klasowa tworzy wewnątrz grupy rówieśniczej, klasowej podobne więzi. Niezmiernie podoba mi się tradycja, że członkowie kierownictwa szkoły wchodzi do klas, chociaż na chwilę, żeby wspólnie pośpiewać kolędy, połamać się opłatkiem. Skraca to dystans między nauczycielami i uczniami. Chciałbym, żeby pomimo różnych funkcji, stanowisk, obowiązków, które każdy z nas pełni, tego jednego dnia wszyscy uczniowie, nauczyciele, osoby z administracji i obsługi szkoły, wszyscy czuli się jak taka rodzina, która kolęduje razem, dzieli się opłatkiem. Bardzo dobrą tradycją jest też organizowany Dzień Sportu, czyli możliwość bezpośredniej, sportowej rywalizacji uczniów z nauczycielami w różnych dyscyplinach sportowych. Również wszelka działalność charytatywna: pomoc DPS-owi przy ulicy Nowaczyńskiego, zbiórka zabawek dla dzieci w szpitalu w Prokocimiu, „Wampiriada”, cukiernia „Pod spalonym rezystorem”, która zawsze zbiera pieniądze na szczytne cele – to wszystko chciałbym, aby było kontynuowane, ponieważ ma wymiar wychowawczy, integracyjny. Chciałbym, aby szkoła była postrzegana nie tylko przez pryzmat działalności dydaktycznej na nieprzeciętnym poziomie, ale też przez wagę, którą przywiązuje się do wychowania młodych ludzi i tego, jak wiele się robi, aby to wychowanie było na równie wysokim poziomie co nauczanie.

Paweł: Jak Pan się czuje po pierwszych tygodniach kadencji i czy towarzyszy Panu związana z tym jakaś presja?

Towarzyszy temu bardzo duża presja, tego nie ukrywam. Liczyłem się z tym. Spodziewałem się, że początek pracy na stanowisku dyrektora szkoły może być właśnie taki. Może być trudny. Nowe obowiązki, które każdy, nie pełniąc takiej funkcji, może sobie w jakiś sposób wyobrazić. Teraz widzę, jak to wygląda od środka. Ile spraw, ile rzeczy trzeba mieć na uwadze. Choć niektóre z nich pozornie wydają się błahе, to biorąc pod uwagę ich ilość, trzeba wiele uwagi, aby wszystkiego dopilnować.

Presja, która towarzyszy pełnieniu tej funkcji nie jest czymś zaskakującym. To można powiedzieć – naturalny stan. Jest, tak mi się wydaje, kilka źródeł/przyczyn tej presji.

Przy tak dużej szkole, presja wynika na przykład z tego, że stale trzeba mieć na uwadze, iż wszystko MUSI funkcjonować dobrze. A to wymaga bardzo dużo pracy. Tu nie ma miejsca na jakikolwiek pierwiastek chaosu, na jakikolwiek nieporządek czy zacięcia. Z punktu widzenia ucznia bieżące funkcjonowanie szkoły musi być idealne, wszystko powinno działać perfekcyjnie. I dążenie do tego sprawia, że uczucie presji przypisane jest każdej osobie pełniącej funkcję kierowniczą: dyrektorowi, wicedyrektorowi, kierownikom, ale też nauczycielom.

Źródłem presji jest również sytuacja związana z tym, że, obejmując funkcję dyrektora, ma się swoją wizję, pomysły na funkcjonowanie szkoły w wielu jej aspektach. Naturalną rzeczą jest, że chciałoby się, aby te pomysły były zrealizowane jak najszybciej, żeby już coś było widać. Coś, co kojarzone będzie ze zmianą na stanowisku dyrektora. Ale szczególnie tutaj trzeba trochę, może nawet więcej niż trochę, cierpliwości. Cierpliwości wymuszonej choćby przez kwestie związane z budżetem szkoły. Ale z całą pewnością w najbliższym czasie kilka pomysłów uda się zrealizować.

Presja bierze się również z tego, że z osobą dyrektora szkoły, szczególnie w sytuacji zmiany, która się dokonała, związane są pewne oczekiwania ze strony współpracowników, uczniów i rodziców uczniów. Zauważam na przykład, że inaczej odbierany je-

stem przez uczniów. Bardziej oficjalnie niż dotychczas i ze znacznie większym dystansem. To zrozumiałe, lecz chciałbym, aby ten dystans nie był przesadnie duży. Zależy mi, aby w kontaktach widoczny był – można powiedzieć – taki element przyjaźni. Przyjaźni oraz gotowości do współpracy. To ważne, abyście mieli świadomość, że po objęciu tego stanowiska w największym stopniu zależy mi na tym, aby jak najwięcej dać szkole. Abyście wy mieli jak najlepsze warunki do nauki, a nauczyciele do pracy.

Jan: W jakiej pracy widziałby się Pan, gdyby nie był Pan nauczycielem?

Oczywiście jak każdy człowiek mam i zawsze miałem marzenia. Marzenia dotyczące tego, co chciałbym w życiu robić, jaki zawód wykonywać. Dobrze pamiętam, że było to również marzeniem każdego chłopca w moim lub podobnym do mojego wieku. Pierwszym i niestety niespełnionym marzeniem dotyczącym wymarzonej pracy, zawodu, było marzenie o tym, aby zostać sławnym piłkarzem. Niestety, obecnie mecz o mistrzostwo świata rozegrać mogę tylko na komputerze... Stałym marzeniem dotyczącym pracy było również to, żeby robić w życiu zawodowym coś, co sprawia przyjemność, a najlepiej, żeby praca była własnym hobby. Można byłoby wtedy powiedzieć, że nie trzeba chodzić do pracy, a tylko zajmować się własnym hobby. W dużej mierze teraz mam taki komfort. Przyznam, że absolutnie nie mogę narzekać. Mam poczucie, że część moich zawodowych marzeń w taki czy inny sposób realizuję. A przynajmniej staram się, żeby tak było. To zapewnia mi poczucie spokoju i dużego komfortu. Dostrzegam w pracy nauczyciela wiele możliwości samorealizacji i przy tym okazji do zrobienia czegoś dobrego dla innych.

Paweł: Jakie są Pana zainteresowania i co może nam Pan o nich powiedzieć?

Mógłbym tutaj pozwolić sobie na długą wypowiedź, bo na przestrzeni wielu lat interesowałem się naprawdę wieloma rzeczami. Ale najogólniej rzecz biorąc, mogę stwierdzić, że sport gra tutaj główną rolę. Ma dla mnie duże znaczenie, a szczególnie gry zespołowe. Praktycznie od 8 roku życia, zawsze grałem w piłkę nożną w różnych klubach sportowych. Również będąc na studiach w Krakowie, też grałem w piłkę – klub nazywał się LZS Polanowice i miał siedzibę w małej miejscowości na trasie z Krakowa Warszawy, za Słomnikami. Klub zakładał kolega ze studiów. Zaczynaliśmy od C klasy. Graliśmy przez trzy lata praktycznie na klepisku, bo trudno powiedzieć, że było to boisko. Patrząc wstecz, mogę stwierdzić, że sport zabierał cały mój wolny czas. Oczywiście nie była to wyłącznie piłka nożna. Dużo jeździłem również na rowerze, pływałem.

Od kilku lat w miarę regularnie uprawiam bieganie. Staram się brać udział we wszystkich ważniejszych krakowskich biegach, maratonach, półmaratonach i różnego rodzaju innych tego typu imprezach sportowych. Oczywiście trzeba się do tego dobrze przygotowywać – tak dwa, trzy razy w tygodniu trzeba „zrobić” trochę kilometrów. Bieganie, to pewnego rodzaju odskocznia od spraw bieżących. Jest też dobrą terapią dla kogoś, kto dużo czasu poświęca na pracę zawodową. Równolegle do zainteresowań sportowych realizowałem pasję związane z muzyką. Starałem się zawsze być otwarty na różne kierunki muzyczne. Z tego powodu zawsze, gdy ktoś zadawał pytanie, jakiej muzyki słucham, miałem problem, żeby precyzyjnie odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Słucham bardzo różnej muzyki, począwszy od rocka, rocka klasycznego, nieco cięższych brzmień, po rzeczy związane reggae oraz z dub'em. Bardzo lubię uczestniczyć w małych, lokalnych koncertach i jeżeli tylko jest taka okazja, że ktoś z grupy moich ulubionych wykonawców koncertuje gdzieś w Krakowie, staram się zawsze takie miejsca odwiedzić. Muzyka zawsze miała dla mnie znaczenie. Praktycznie przez cały czas towarzyszy mi, można powiedzieć nawet po 12 i więcej godzin na dobę: czy to jadąc do pracy i słuchając jej na sprzęcie przenośnym, czy w pracy i oczywiście w domu.

Jan: Czego oczekuje Pan od uczniów? Czy chciałbym Pan przekazać im jakąś myśl?

Jeśli mam okazję, to chciałbym. Wielokrotnie rozmawiając z uczniami, dochodził do konkluzji, którą przytoczę: szkoła średnia to okres w życiu, który powinien pozostawić najlepsze wspomnienia. Ale sami musicie zadbać o to, aby te wspomnienia były naprawdę dobre. Choć przypadek ma duże znaczenie w życiu, to raczej nic nie dzieje się bez przyczyny i – że tak powiem – nie jest nam dane nam bez zainwestowanego wysiłku. O dobre wspomnienia ze szkoły średniej trzeba samodzielnie zadbać teraz, czyli włożyć przynajmniej minimum wysiłku, trochę chęci i odrobinę samodyscypliny w to, aby dobrze wykorzystać cztery lata nauki w szkole średniej. Dbać o dobre relacje z rówieśnikami i nauczycielami. Starajcie się wszechstronnie rozwijać, dawać bezinteresownie odrobinę siebie innym. Miejcie odwagę świadomie kształtować swoje życie w tym kierunku, w jakim chcielibyście, aby zmierzało. Nie rezygnujcie z marzeń. Na pewno w Waszym życiu pojawi się szansa na ich realizację. Pamiętajcie o tym, życie bez marzeń jest bardzo ubogie, a siła, która towarzyszy pragnieniu realizacji marzeń, jest bardzo mocną siłą

życiową. Wykorzystajcie to. Stawiajcie sobie ambitne cele i nie rezygnujcie z ich realizacji.

Jan i Paweł: Bardzo dziękujemy za rozmowę

Również dziękuję.

*Z dyrektorem ZSŁ, Panem Pawłem Kucharczykiem, rozmawiali
Paweł Hadrian i Jan Kuśmierczyk.*

Październik nadchodzi Wernon i AugRev

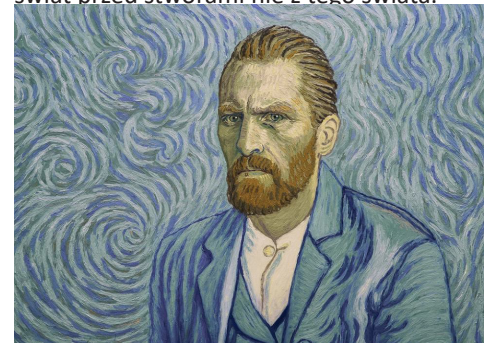
Witam w świecie najgorętszych i najbardziej wyczekiwanych

Świat filmów i seriali oszalał w tym miesiącu, wydając co najmniej 50 nowych produkcji.

Jednym z najgłośniejszych, serialowych powrotów miesiąca jest sezon 8 „The Walking Dead” na AMC, który ma się odbyć 27 października. Kultowa seria mówiąca o losach bohaterów zmagających z apokaliptą zombie dalej nas zaskakuje, a trailer najnowszego sezonu daje wielkie nadzieje na lepsze, po rozczarowaniu ostatniego sezonu.

Tego samego dnia na swój powrót doczekała się jedna z oryginalnych serii Netflix'a, czyli „Stranger Things”. Zwiastun drugiego sezonu zawrócił fanom w głowie, wielu z nas nie może się doczekać kolejnej dawki przygód Eleven i jej paczki, w stylizowanej na lata 80-te rzeczywistości, a także po Drugiej Stronie (The Upside Down).

Mówiąc o serialowych premierach, trzeba wspomnieć o drugim sezonie serialu „Riverdale”, odkrywającym przed nami sekrety tego cichego miasteczka, który pojawi się na platformie The CW 11 października, a już następnego dnia, ta sama strona wypuszcza trzynastą odsłonę „Supernatural”, w której znowu zobaczymy dwóch braci, ratujących świat przed stworami nie z tego świata.



Na kanale Fox dnia 2 października swój debiut telewizyjny ma serial „The Gifted: Naznaczeni”, oparty na komiksach X-Menów, studia Marvel i ma on przybliżyć historię kilku mutantów, którzy walczą o spokojne życie w współpracy z ludźmi, moim zdaniem seria ma szansę stać się sukcesem.

Na swój powrót doczekała się seria filmów Marvel'a o nordyckim bogu piorunów, w najnowszej części „Thor: Ragnarok”, a wyczekiwana premiera ma nastąpić 27 października. Tym razem gromowładny musi się zmierzyć z mitologiczną wersją apokalipsy i wojną między bogami Asgardu.

Dla osób bardziej wrażliwych na sztukę październikowe kino przygotowało coś niezwykłego. Jest to o tyle niezwykłe, że ta polsko-brytyjska animacja powstała w całości na płótnie malarskim. Film pt. „Twój Vincent”, jest biografią słynnego malarza, stworzoną z 65 000 klatek, z czego blisko 130 to jego prawdziwe obrazy, reszta z nich to wielomiesięczna praca 125 malarzy z całego świata.

Warto też zwrócić uwagę na późnowrzesniową premierę filmu „Linia życia” opowiadającego o grupie studentów, którzy postanowili sprawdzić, co się dzieje z człowiekiem podczas śmierci klinicznej, jednak nie przewidując takiego rozwoju zdarzeń. Film jest unowocześnioną wersją produkcji z 1990 r. o takim samym tytule. Ciekawe jest tylko, czy współczesna adaptacja z 29 września dorówna pierwowzorowi.

Jednak zdecydowanie najgłośniejszą premierą października jest „Blade Runner 2049”, która nastąpi 4 października. Kontynuacja kultowego filmu w reżyserii Ridleya Scotta bazującego na powieści Philipa K. Dick'a pt. „Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?”. Sequel klasyka budzi niepokój i kontrowersje wśród zagorzałych fanów dzieła Scotta, jak i niedzielnych kinomaniaków. Większość twierdzi, że legend, takich jak „Łowca Androidów” nie powinno się dotykać, są jednak głosy sprzeciwu. Czy warto czekać na kontynuację?

Z jednej strony zabraknie nam Vangelisa, twórcy przepięknej muzyki do protoplasty październikowej premiery oraz Ridleya Scotta jako reżysera. Zostanie nim bowiem Denis Villeneuve (znany m.in. z „Nowego Początku”). Ale z drugiej strony mamy gwiazdorską obsadę na czele z Harrisonem Fordem (odtwórcą głównej roli w prequelu), Ryanem Goslingiem oraz Jaredem Leto. Warto dodać, że nowy „Łowca Androidów” to to tylko czubek góry lodowej. Niedawno wyszedł krótki filmik zespalaający ze sobą oddalone od siebie o 30 lat produkcje, w którym możemy zapoznać się z rolą Jareda Leto. W planach jest jeszcze krótkie, jednoodcinkowe anime zatytułowane „Blade Runner Black Out 2022”, które wyreżyseruje Shinichiro Watanabe (znany głównie z „Cowboy Bebop”). Jak dla mnie, jedna z najgorętszych premier tego roku, nawet jeśli nie dorówna oryginałowi.



Ale co to za kącik premier bez żadnej gry? W tym numerze skupię się na tytule, który łatwo przegapić. Mowa o grze „Ruiner” autorstwa debiutującego polskiego studia Reikon Games (składającego się z deweloperów pracujących m.in. przy sadze „Wiedźmin” czy „Dying Light”), utrzymanej w stylistyce brudnego cyberpunku. Wcielamy się w bohatera, który musi odnaleźć swojego brata, gdyż ten podpadł niebezpiecznym ludziom, jednak misja szybko przekształca się w walkę z całym skorumpowanym systemem i tyranią korporacji. Gra wpisuje się w gatunek strzelaniny typu top-down (akcję obserwujemy w rzucie izometrycznym). W ręce gracza oddany zostanie pokazny arsenał broni i kilka przydatnych umiejętności (które możemy rozwijać wedle naszego stylu gry). Potyczki zapowiadają się dynamicznie, a gracz będzie musiał wykazać się

refleksem, by pokonać coraz to nowe fale przeciwników. Twórcy zapowiadają również namiastkę eksploracji. Trzeba wspomnieć o ładnej, nieco komiksowej oprawie graficznej, która tylko umili czas spędzony na zwiedzaniu zepsutego ludzką chciwością miasta Rengkok. Polacy niejednokrotnie udowodnili, że potrafią robić gry. Mam ogromną nadzieję, że „Ruiner” będzie kontynuował tę dobrą passę. Gra dostępna będzie tylko na komputerach osobistych już 26 września.

„O Szcześniaku słów kilka”

Kacper K.

Czyli krótka recenzja Taco Hemingwaya

Filip Szcześniak, znany szerzej jako Taco Hemingway, jest niewątpliwie jednym z największych odkryć polskiej sceny rapu w ostatnich latach. Co sprawiło, że jest tak popularny i dlaczego jego koncert wyprzedaje się w przeciągu kilku godzin?

Swoją przygodę z polskimi tekstami zaczął w 2011 roku. Wcześniej pisał po angielsku. Wydał nawet w tym języku „epkę”. Jak sam przyznaje na późniejszym albumie: „Young Hems” ściągnęło kilku ziomków, sprawa ucichła”. Co więc zadecydowało o jego karierze?

„Trójkąt warszawski” – to pierwszy polski projekt, który przykuł uwagę nieco większej rzeszy słuchaczy. Ten minialbum wydany pod koniec 2014 roku to początek Taco, jakiego znamy i kochamy do dziś. Krążek składający się z siedmiu utworów to opowieść o trzech bohaterach „krążących po mieście, szukając się nawzajem, uciekając od siebie”. Brzmi dość tajemniczo i tak właśnie jest. Autor w fascynujący wręcz sposób opisuje warszawiaków z perspektywy 24-letniego mieszkańca stolicy. Pokazuje ich codzienność, zachowanie, nawyki czy też wytyka ich wady. A wszystko to robi w sposób niezwykle oryginalny i zaskakujący.

Świetnie dobrane słowa sprawiają, że chce się wracać do tych tekstów. Jego wersy często stanowią pewnego rodzaju zagadkę – to nie jest tak, że przesłucham raz, dwa, może nawet trzy i pomyślę: „Całkiem fajne, dobry bit”. Nie. Każdy kawałek przesłuchałem kilkadziesiąt razy i za kolejnym odsłuchaniem odkrywam tam coś nowego, jakiś mały element całej tej opowieści-układanki, jaką Taco chce nam przekazać. Głównie dlatego jego utwory zyskały taką popularność. Konkurencja tego nie ma.

„Umowa o dzieło”, rok 2015. Album utytułowany Nagrodą Muzyczną FRYDERYK. Czysta poezja w wykonaniu Szcześniaka. „6 zer” i „Następna stacja” do dziś są jego najpopularniejszymi numerami. Łącznie w serwisie YouTube wygenerowały ponad 30 mln wyświetleń. Styl pozostał ten sam co na „Trójkącie”, zmieniła się nieco tematyka oraz muzyka, która stała się teraz szybsza, bardziej energiczna i nieprzewidywalna. Dzięki temu Taco znów poszerzył grono odbiorców i ustanowił swoją markę, unikalność, znak rozpoznawczy.

„Wosk”, czyli zeszłoroczny album krótkogrający niespodziewanie został wypuszczony we wakacje. Niespodziewanie dlatego, że przed jego udośćpieniem ukazał się teledysk promujący jesienny album pt. „Marmur”. Ciekawym „smaczkiem”, jaki zasewrowała nam Taco, był wers we wspomnianym już klipie: „Teraz muszę uciekać, do zobaczenia na wosku”. Każdy myślał, że chodzi o potoczne określenie płyty winylowej, w tym przypadku zapowiedzianego „Marmuru”. Tymczasem dostaliśmy świetny album gratis. Takich zabiegów jest pełno w jego utworach.

„Marmur” już wcześniej wspomniany, jest – zdaniem moim i wielu innych fanów – najlepszym albumem Taco Hemingwaya. Trwająca 58 minut historia jest od początku do końca jedną, niezwykle głęboką opowieścią. Artysta postawił tutaj przede wszystkim na treść, choć jakość nie odbiega od pozostałych krążków. Serdecznie polecam każdemu przesłuchać w drodze do szkoły czy też pracy.

„Szprycer” – to na chwilę obecną najnowszy i zarazem najbardziej krytykowany projekt Szczęśniaka. Ten bowiem postanowił zmienić nieco styl i pobawić się czymś nowym, co nie spodobało się wielu „konserwatywnym” fanom. Taco jest świadom krytyki, jaka na niego spadnie i w utworze zamykającym album odnosi się do tego: „Wy ciągle wszystko na poważnie, my bawimy się tym”.



źródło: www.muzyka.onet.pl

Nie zważa na to, czego się od niego oczekuje, tylko robi swoje i to przynosi efekty, bo oczywiście jest też druga strona tego medalu. Zmiana stylu znów pozwoliła przyciągnąć nową publikę, a niektórych utwierdzić w przekonaniu, że Taco jest jednym z najlepszych, o ile nie najlepszym w swoim fachu.

„Blade Runner” w wersji Korea Południowa

Michał Grabowski

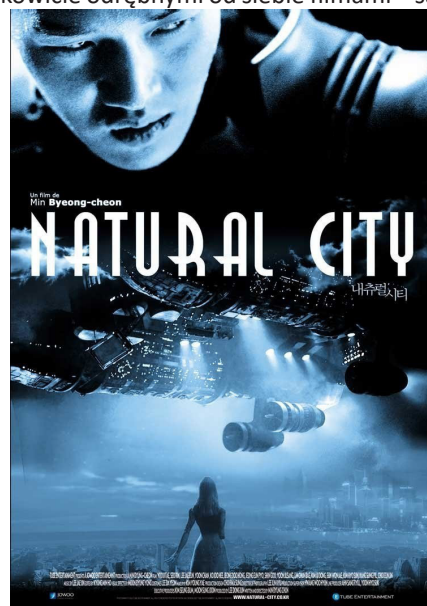
RECENZJA FILMU „NATURAL CITY” (2003) REŻ.

Mogłoby się wydawać, że w kwestii filmów science-fiction niewiele może nas już zaskoczyć. Mamy w końcu serię „Gwiezdných wojen”, „Star Trek”, „Obcego”, pod względem dystopijnych światów przyszłości góruje „Equilibrium”, „THX 1138”, „Ja, robot” czy też „Matrix”... Tych filmów jest naprawdę masa! Gdy wydaje się już, że widzieliśmy wszystko, sięgamy po wyrafinowane, niskobudżetowe, niezauważone produkcje... mające jednak niewiele wspólnego z produkcjami, które są mało znane z innych powodów, chociażby z takiego, że konkretny film jest dziełem wytwórni azjatyckiej, a nie – bardziej nam znanej – amerykańskiej bądź europejskiej. Jaką produkcją jest film „Natural City”?

„Natural City” wzrusza przede wszystkim muzyczną oraz wizualną oprawą. Nie jest to film tego rodzaju, gdy reżyser dobiera taką muzykę, która tylko jemu się podoba, a nie komponuje się w żaden sposób z filmem – wręcz przeciwnie – mamy do czynienia ze szczególnym jej doбором. Nie tylko cieszy ucho, cieszy również oko, gdyż dźwięk doskonale pasuje do niezmiernie wizualnej oprawy...

Film koreańskiego reżysera Byung-Chun Min jest oparty na powieści Philipa K. Dicka pt. „Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?”. Co zaskakujące, jest to już druga ekranizacja tej powieści. Przenieśmy się do roku 1982, kiedy na świecie miał swoją premierę amerykański „Blade Runner” Ridleya Scotta. Tak! Znany środowisku fanów s.f. „Blade Runner” także był ekranizacją tej samej powieści! Interesujące jest, że obie ekranizacje mają w sobie coś wspólnego, lecz są całkowicie odrębnymi od siebie filmami – są to dwie oddzielne historie bazujące na jednym uniwersum.

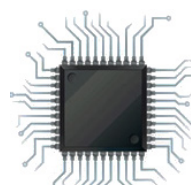
O ile aktorsko „Blade Runner” wypada znakomicie, tak „Natural City” jest już aktorsko słabszy, co nie dziwi. Koreańscy aktorzy nie są z pewnością tak dobrzy jak amerykańska kadra, a może to tylko nasze przyzwyczajenie do indoeuropejskiej urody i sposobu zachowania ludzi zachodu? „Natural City” wypada za to o wiele lepiej pod względem otoczki fabularnej i wy tłumaczenia – interpretacji – filmu pod względem egzystencjonalnym. Nie łudźcie się o prostą fabułę! Mimo że jest to film science-fiction, a więc odłam fantasy, „Natural City” zafunduje wam istotne problemy życiowe takie jak: czy można zakochać się w replikancie, w androidzie, w robocie, który jest tylko kalką człowieka? Czy androidy rzeczywiście coś czują, czy są to tylko ich rzekome, sztuczne stany, opisywane jako uczucia? Te pytania mogą się wydawać jeszcze nieaktualne, ale wkraczamy w wiek XXI, gdzie pierwsi ludzie zdążyli już wziąć za męża/żonę swój komputer, a więc... Czy to już nas nie dotyczy? Wprawdzie jesteśmy jeszcze daleko od wytworzenia u komputerów uczuć, korzystając ze sztucznej inteligencji, ale czy to nie nastąpi lada chwila? Serdecznie zapraszam na seans!



źródło: www.filmweb.pl

OGŁOSZENIE

Redakcja gazety „Margines” stworzyła nowy KĄCIK PROJEKTÓW. Mają znajdować się w nim pomysły uczniów naszej szkoły. KĄCIK będzie prezentował wszystkie projekty elektroniczne, autorskie programy, aplikacje i różne inne rzeczy, którymi uczniowie chcą się pochwalić na forum. Projekty można wysyłać na adres: projekty.margines@int.pl. W zgłoszeniu powinien się obowiązkowo znajdować opis działania, schemat (jeśli potrzebny) i ewentualnie zdjęcie. Każdy projekt zostanie opublikowany. Wszelkie pytania, sugestie oraz oczywiście projekty prosimy kierować na podany adres e-mail. Zapraszamy!



Do głowy drogą prostą, nie zakrętami, czyli jak się uczyć, żeby się nauczyć

Paweł Suchan

Wrzesień to miesiąc wielu postanowień wśród uczniów. Wszyscy na początku mówimy: „Ten rok będzie inny! Od teraz biorę się za naukę!”. Wiadomo jednak, jak się to kończy, ale ten artykuł może spowodować, że nasze obietnice wypadną trochę lepiej niż we wcześniejszych latach.

Na początku chciałbym przywołać podobny tekst, który pojawił się już w naszym powszechnie znanym i lubianym „Marginesie”, a dokładnie w numerze marcowym. Jeden z naszych Redaktorów napisał artykuł, który nosił tytuł „Efektywnie i szybko: po linii najcięższego oporu przez naukę”. Jest możliwość przeczytania lub przypomnienia sobie tych metod, jeśli ktoś już czytał na stronie: www.margines.tl.krakow.pl. Autor tekstu podaje kilka ciekawych metod na szybką i mniej męczącą naukę. Aby powiększyć pulę tych metod, zdecydowałem się rozwinąć temat, aby wraz z początkiem roku wdrożyć w życie nowe sposoby, które być może spowodują, że będziemy mieć więcej czasu na jakieś przyjemniejsze rzeczy.

Przygotowanie do nauki szczegółowo opisane jest w artykule, o którym już wspominałem. W skrócie polega ono na odpoczynku, wyciszeniu i zaopatrzeniu się w jakieś jedzenie, bo przecież jak Polak głodny, to zły, a jak ktoś jest zły, to na pewno nauka żadnych efektów nie przyniesie. W temacie jedzenia na tle nauki najlepiej sprawdza się gorzka czekolada, która poprawia nam koncentrację, daje energię i poprawia nastrój oraz orzechy, które poprawiają pamięć. Pamiętajmy jednak, że same orzechy i czekolada nie spowodują lepszych wyników na sprawdzianach.

Pierwsza metoda efektywnej nauki jest dla wrokołców i niestety nie pomoże, jeśli przypomnimy sobie o sprawdzianach dzień wcześniej. Metoda ta polega na napisaniu sobie rzeczy, których chcemy się nauczyć na dużej kartce, najlepiej kolorowej i przymocowaniu jej w miejscu widocznym. W tym przypadku należy używać dużej czcionki i pisać krótkie informacje, wzory itp. Można pisać na przykład pod różnym kątem lub przyozdobić czymś, coś narysować, ogólnie wykązać się inwencją, a wszystko po to, aby później informacje ważne były zapamiętane, dzięki skojarzeniom z innymi rzeczami. Ta metoda zawiera w sobie również przepisywanie, które także pomaga w zapamiętywaniu, a przy tym możemy obudzić w sobie trochę dziecka.

Druga z metod jest mniej artystyczna, ale może doskonale sprawdzić nasze przygotowanie, a przy tym stworzyć idealny materiał do powtórzenia przed samym sprawdzianem czy też kartkówką. Polega na wypisywaniu pojęć, dat lub ważnych informacji podczas

nauki, aby później spróbować je własnymi słowami rozwinąć, co powoduje trwalsze zapamiętanie, zrozumienie i sprawdzenie, czy rzeczywiście się nauczyliśmy, czy tylko czytaliśmy tekst, bujając przy tym w obłokach.

Ostatnia metoda jest najbardziej intrygująca; mimo iż nigdy jej nie próbowałem, to postanowiłem podzielić się nią z wami. Oparta jest trochę na skojarzeniach, tylko tym razem są to skojarzenia smakowe. Dokładniej polega na żuciu gumy podczas nauki, ale o innym smaku niż zazwyczaj kupujemy, najlepiej, żeby to była owocowa lub inna, ale raczej nie miętowa, która jest chyba najczęściej wybierana. Potem gumę o tym samym smaku żujemy podczas sprawdzianu i ma on spowodować przypomnienie sobie treści przez przywołanie smaku. Jest to metoda trochę ryzykowna, bo wiadomo, że nauczyciele nie przepadają za żuciem gumy na lekcjach, ale jeśli zostaniecie niezauważeni lub nauczyciel poprze wasze „doświadczenie”, to może to ułatwi wam naukę.

Mam nadzieję, że mój artykuł pomoże w pilnej nauce i może podniesie już wysoko postawioną poprzeczkę naszej ukochanej szkoły. Jeżeli zaś masz swoje ulubione metody, które nie były jeszcze pokazane lub którąś z metod przedstawionych natchnęła cię do stworzenia nowego usprawnienia w nauce, to napisz o tym i pochwal się tym na stronach naszej gazety. Niech innym też prościej się uczy.

A podczas wakacji grało się tak...

AugRev

Wakacje się skończyły. Godziny spędzone w ciemni gracza już nie wrócą. Ale czy był to czas stracony?

Na pewno nie dla mnie. Jeśli zdefiniowalibyśmy produktywność jako klikanie w klawiaturę i myszkę, to nie obijałam się przez ostatnie dwa miesiące. Gdybym miała opisywać wszystkie tytuły, jakie mi się w te wakacje nawinęły, musiałabym zabrać cały numer „Marginesu” tylko dla siebie. Wybrałam więc te trzy, które wspominam najlepiej.

„Mass Effect Andromeda”

To tytuł, który jeszcze przed premierą wywołał burzę wśród fanów serii i nie tylko. Zepsute animacje ruchu, koślawa mimika postaci i zwyczajnie brzydka, jak na współczesne warunki, grafika ściągnęły na siebie masę nieprzychylnych opinii. Produkcja na tle innych tegorocznych tytułów prezentuje się wręcz odrażająco. Ale w myśl zasady: „Grafika to nie wszystko” postanowiłam sięgnąć po Andromedę jako fanka serii. I nie zawiodłam się.

Gra nie szczyti się najwyższym poziomem wykonania, ale ma swoje zalety. Największym usprawnieniem względem poprzednich odsłon serii jest zdecydowanie system walki, który sprawia, że strzelanie do kosmitów staje się jeszcze przyjemniejsze niż dotychczas. Potyczki stały się dużo bardziej dynamiczne i bardziej opierają się na zręczności niż strategii (tak jak to miało miejsce w trylogii).

Warstwa fabularna bardzo przypadła mi do gustu. Mamy tu coś świeżego. Nowe planety, nowe zagrożenia. Postacie nie są papierowe a cały wykreowany świat żyje własnym życiem. Mimo tego powiewu świeżości czuć w tym starego dobrego Mass Effecta. Każdy szanujący się fan serii powinien się z Andromedą zaznajomić.



„Observer”

Pozostajemy w klimatach science fiction. Jednak tym razem przenosimy się na własne podwórko. „Observer” jest bowiem grą polskiego studia Bloober Team, twórcy uznanego na zachodzie „Layers of Fear”. Produkcja jest zbliżona do symulatorów spacerowicza. Nie uświadczymy tu walki. Zamiast tego czekają nas przechadzki po pomysłowych i pięknych lokacjach. No ale to dalej tylko oglądanie widoczków. Czym ta gra się wyróżnia? Wszystko postawione jest na fabułę i jak najgłębsze jej przeżycie. Produkcja opowiada o losach Daniela Lazarskiego, jednego z cybernetycznie ulepszonych detektywów zwanych observerami (bohater dubbingowany jest przez uznanego aktora Rutgera Hauer’a znanego m.in. z roli Roya Batty’ego z filmu „Blade Runner”). Poszukuje on swojego syna, Adama, a żeby go znaleźć, będzie musiał rozwiązać sprawę podejrzanych morderstw. Najciekawszym zabiegiem zastosowanym przez twórców jest możliwość wnikania w mózgi ofiar. Gra serwuje nam psychodeliczne przejażdżki przez ludzkie umysły. Horror psychologiczny w najczystszej postaci. Jeśli nie nuży nas chodzenie przed siebie w ogromnym, przerażającym blokowisku przypominającym labirynt, to jest zdecydowanie pozycja, nad którą warto się zastanowić.

„F.E.A.R. 2: Project Origin”

Kolejny horror, tym razem z elementami akcji. Kontynuacja ciepło przyjętego „F.E.A.R. First Encounter Assault Recon”. Project Origin opowiada historię rozgrywającą się bezpośrednio po zakończeniu prequelu. Kierujemy poczynaniami Michaela Becket’a, który staje się obiektem porządania tajemniczej Almy.

Tytuł nie jest typowym przedstawicielem gatunku. Nie straszy tanimi jumpscare’ami, tylko buduje klimat poprzez wygląd świata (umazane krwią ściany, migające światła, załagające wszędzie trupy oraz szepty w ciemności), budowę lokacji oraz fenomenalnie skomponowaną muzykę. Wspomnieć należy też o ciekawej mechanice zastosowanej przez twórców, a dokładnie o umiejętności spowolnienia czasu (bullet time) znanej m.in. z serii „Max Payne”. Dla fanów horrorów – pozycja obowiązkowa, dla fanów FPS’ów – ciekawa odskocznia od typowego przedstawiciela gatunku. Gorąco polecam.

Na koniec chcę wam życzyć udanego nowego roku szkolnego. Obyście mieli czas zarówno na granie jak i na naukę, no bo wiecie... „Łączność do przyszłość”.